Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 225 (Rok XIII, Nr 11) 1 czerwca 1953 Cena (Price) 1/6

NA SZKODĘ PAŃSTWA

PREZYDENT August Zaleski oświadczył, że ustąpi z zajmowanego urzędu w dniu 9 czerwca 1954 r. Prawem każdego prezydenta jest ustąpienie z urzędu, a skorzystanie z tego prawa może być w pewnych okolicznościach aktem patriotycznym.

Oświadczenie prezydenta ogłoszone zostało w formie odczytania go przez gen. Odzierzyńskiego na Radzie Narodowej. Wraz z oświadczeniem gen. Odzierzyński odczytał przemówienie wygłoszone przez p. Zaleskiego na tak zwanej radzie gabinetowej. Odczytując to przemówienie, co bynajmniej nie leżało w konstytucyjnych obowiązkach premiera, gen. Odzierzyński wziął za jego treść tym samym pełną odpowiedzialność. Odpowiedzialność tym większą, że przemówienie, wygłoszone najprawdopodobniej pod wpływem załamania nerwowego, nie kwalifikowało się do publikacji, a skutki jego opublikowania nie mogą nie być jak najszkodliwsze.

Przemówienie odczytane przez gen. Odzierzyńskiego jest obelżywe dla narodu polskiego jako całości i dla emigracji politycznej polskiej w szczególności. Jest ono szkodliwe dla sprawy polskiej, gdyż nie może w cudzoziemcach nie wywołać wrażenia, że Polacy są narodem anarchicznym, a głowa państwa na wygnaniu nie uznaje ani nie rozumie zasad demokratycznych i oburzona jest samym faktem istnienia opinii publicznej. Jest ono ciężkim ciosem dla narodu polskiego w kraju, gdyż podrywa jego zaufanie do emigracji i potwierdza główne tezy propagandy bolszewickiej, dostarczając tej propagandzie żeru, jakiego jeszcze nie miała. Jest ono rozkładowe w wysokim stopniu dla życia polskiego na uchodźstwie. Jest ono w prawdziwym tego słowa znaczeniu antypaństwowe.

Piszący te słowa był przypadkowym świadkiem rozmów wybitnego działacza Skarbu Narodowego w jednym z osiedli polskich z przychodzącymi mieszkańcami. Naprzód trzech prostych ludzi pytało owego działacza, czy przemówienie to jest prawdziwe, potem, co ono oznacza. Wreszcie jeden z nich powiedział: „To tak jest tam na górze, a my o tym nie wiedzieli. To my dajemy grosze, a tam się po mordach biją. Takich ludzi mamy trzymać na górze. To może Mikołajczyk ma rację“. W krótki czas potem przyszedł inny mieszkaniec, zawodowy rotmistrz. Pytał z wielkim niepokojem, co to wszystko ma znaczyć. „Jak ludzie z partii — mówił — wyrażali się krytycznie o prezydencie, byłem pełen oburzenia. Prezydent jest głową państwa i stoi ponad waśniami. A teraz czytam i oczom nie wierzę: kto tu jest warchoł? Więc nasze uchwały za zgodą narodową były niedopuszczalnym terrorem? Więc generał Sosnkowski, szef Pierwszej Brygady i zwycięzca spod Lwowa działa przy brzęku obcych pieniędzy? Nie, panie z tym prezydentem coś nie jest w porządku.“

Przytoczyliśmy te słowa tak jak były wypowiedziane nie dlatego by były wyrazem sympatycznych nam poglądów, ale dlatego, że odtwarzają bezpośrednią reakcję przeciętnego „bezpartyjnego“ Polaka na mowę odczytaną w Radzie Narodowej.

Generał Roman Odzierzyński wykazał brak rozsądku, odwagi i godności osobistej odczytując ten tekst. Oddał przysługę Sowietom, zaszkodził Polsce.

PRZEZ DUNAJ I W GÓRĘ DUNAJU

Belgrad stał się doskonałym punktem obserwacyjnym i interesującym miastem do obserwacji od chwili śmierci Stalina. Tu bowiem jak na sejsmografie można notować reakcje zachodniej polityki na sowieckie propozycje pokojowe, tu również odbijają się prądy odzwierciedlające nową taktykę w sowieckiej polityce zagranicznej.

Sowiety prowadzą od 5 lat wojnę nerwów przeciw titowskiej Jugosławii, jej przebieg znaczył się dotąd stałymi incydentami granicznymi, licznymi notami od satelickich reżimów Węgier, Rumunii i Bułgarii, oskarżającymi Jugosławię o prowokowanie tych incydentów i wszelkiego rodzaju szykanami w stosunku do władz i obywateli jugosłowiańskich. Nad Jugosławią wisiały bez przerwy groźba inwazji oraz miecz sowieckiej propagandy wzywającej mieszkańców Jugosławii do buntu przeciw Ticie w imię powrotu do ortodoksyjnego komunizmu.

Śmierć Stalina i „nowa“ linia polityki sowieckiej objawiły się w postaci pewnej ilości nowych faktów. Pierwsze były pogłoski, że śmierć Stalina oznacza inną politykę Sowietów, że nie byłyby one przeciwne pomysłom federacji bałkańskiej, którą Stalin utrącił. To posunięcie Stalina zbiegło się ze śmiercią autora pomysłu — Dymitrowa i z szybkim wycofaniem się Tity z Kominformu. Teraz powtarza się za kulisami, że myśl mogłaby być podjęta na nowo. Jest rzeczą jasną, że chodzi o odciągnięcie Tity od związku wojskowego z Grecją i Turcją.

Czy Sowiety uważają Titę za naiwnego, należy wątpić. Mogą jednak są-

dzić, że mógłby on ustosunkowywać się chłodniej do niektórych pomysłów polityki anglosaskiej, gdyby wiedział, że nie wyjdą mu na zdrowie. Szczególnie niebezpieczne dla niego musiałyby być wszelkie rozmowy Zachodu z Rosją przypominające Teheran, gdyż los jego byłby rozstrzygnięty bezpośrednio lub pośrednio bez jego udziału i wiadomości. Szczególnie pomysł konferencji Churchill — przedstawiciele Sowietów musi budzić obawy w Belgradzie.

Ponieważ Sowiety rzeczywiście przeszły na nową taktykę — taktykę wbijania klinów pomiędzy przeciwników — przeto nie zaniedbały także i Tity. Próbowano zaprosić przedstawiciela serbskiej cerkwi prawosławnej na sobór wybierający patriarchę Bułgarii. Nie dało to skutku. Wobec tego pojawiły się gesty „odprężenia". Po kilku latach beznadziejnych rokowań Rumunia podpisała umowę z Jugosławią o wspólnym zarządzie żeglugą przez Żelazne Wrota na Dunaju. Ostatnie dni rokowań były tak odmienne od ustalonych tradycją targów i kłótni, że jugosłowiański Tanjug co drugi dzień donosił o „zgodnym ustaleniu" takiej czy innej zasady.

Jednocześnie Mołotow wystąpił z inicjatywą rozmów z urzędowym przedstawicielem Jugosławii w Moskwie, który dotąd siedział oblężony w swym poselstwie i nie mógł wychodzić na ulicę, by nie zostać oskarżonym o szpiegostwo. Rozmowa dotyczyła rzekomo tylko stosunku rosyjskiej policji do poselstwa i była przyjazna. Ciekawe jest jednak, że fakt jej odbycia został przez obie strony zatajony tak długo, jak tylko było można. Gdy go wreszcie ogłoszono, natychmiast nastąpiło wyznaczenie sowieckiego wysłannika w Belgradzie, który po latach przerwy znów będzie tam reprezentować Kreml. Do przyjaźni i wejścia do frontu satelickiego stąd jest jeszcze daleko, w każdym razie „faszystowska banda Tity i Rankowicza" została uznana za towarzystwo, z którym Sowiety mogą utrzymywać przyjazne czy poprawne stosunki. Odbiło się to natychmiast na tonie propagandy sowieckiej. Wymyślania na rząd jugosłowiański znikły z radia, ustępując miejsca tylko wiadomościom opłakującym, że Jugosławia „jest eksploatowana przez kapitalizm amerykański".

W ten sposób przed Titą staje pokusa za pokusą. Jak daleko będą one działać nie wiadomo — ten człowiek dobrze zorientowany w wewnętrznych zakrętach Sowietów na razie nie wydaje się być kandydatem na nawróconego grzesznika.

Natomiast powodem zmartwień Belgradu musi być postawa Zachodu wobec Sowietów, jej wahania, jej niejednolitość i rodząca się na tym tle niepewność. Na Zachodzie bowiem, szczególnie w Anglii, mówi się, że z Sowietami trzeba rozmawiać, gdyż nastąpiły tam poważne zmiany.

DYPLOMACJA BIUR PODRÓŻY

W niektórych stolicach europejskich rozpoczęły się sondowania przeprowadzane przez biura podróży na temat prawdopodobieństwa uruchomienia normalnego ruchu turystycznego do Sowietów. Dotychczas nie ma oczywiście żadnych wyników tej pracy, sam fakt jest jednak znamienny — kupcy biletów kolejowych i zawodowi przewodnicy wietrzą możliwy interes na tle pokojowych deklaracji sowieckich i ich przyjęcia w Wielkiej Brytanii oraz Francji.

Ocknęli się także niektórzy lewicowi intelektualiści i dziennikarze i zaczynają coraz śmielej przepowiadać szybkie podniesienie się żelaznej kurtyny. Przepowiednie ich dają się streścić do „ożywienia stosunków handlowych z blokiem sowieckim" i do przypuszczeń, że korespondenci gazet i agencji prasowych z Zachodu wkrótce będą mogli przesyłać interesujące wiadomości z terenów satelickich i sowieckich.

Tezą główną obu kategorii — agentów podróży i agentów informacji — jest, że się w Sowietach zmieniło. Dodatkowo mówi się, że Sowiety potrzebują okresu pokoju i że za to zapłacą istotnymi koncesjami dla Zachodu.

Nie można się dziwić handlowcom, skoro akcenty podobne znajdują się i w przemówieniach niektórych mężów stanu. Oni też są skłonni mówić, że się zmieniło i że nastąpi nowa era w stosunkach z Sowietami. Zapowiedzią tej ery mają być proponowane rokowania „na najwyższym szczeblu" na wzór konferencji w Teheranie czy Jałcie, a może w... Monachium.

Najbardziej mówią w ten sposób same Sowiety. Zdania o „możliwości utrzymywania rzeczowych stosunków na zasadzie faktów" z wszystkimi a nawet ze Stanami Zjednoczonymi powtarzają się bezustannie. Jednakże sami przedstawiciele Sowietów nic nie mówią o tym, że się u nich coś zmieniło.

CO SIĘ ZMIENIŁO

Na liście nowych posunięć rządu sowieckiego po śmierci Stalina znalazły się:

1. Pośrednictwo w wymianie rannych i chorych jeńców wojennych w Korei,
2. Pośrednictwo w zwolnieniu cywilnych internowanych w Korei,
3. Wpuszczenie dziennikarzy amerykańskich do Moskwy na 3 tygodnie oraz Kanadyjczyka i Anglika do Warszawy na 2 tygodnie,
4. Uprzejme rozmowy Mołotowa z wysłannikiem Jugosławii w Moskwie,
5. Zwolnienie amerykańskiego dziennikarza Oatisa z więzienia w Czechosłowacji,
6. Amnestia w Sowietach, Rumunii i Czechosłowacji,
7. Zwolnienie lekarzy z Kremla, aresztowanych za Stalina.

Tymczasem... Sowiety są dalej państwem dyktatorskim, rządzonym przez niewielką grupę oligarchiczną. Dalej posiadają znaczne siły wojskowe w pobliżu granic Europy zachodniej, dalej prowadzą za pośrednictwem Chin wojnę w Korei i Indochinach. Popierane przez Sowiety powstania partyzantów na Malajach, w Burmie, na Filipinach, w Indonezji oraz w Kenii rozwijają się dalej.

Okupacja polityczna i eksploatacja ekonomiczna całej Europy środkowowschodniej trwa, we wschodnich Niemczech są oznaki przyspieszenia sowietyzacji, szczególnie w dziedzinie rolnictwa.

W samych Sowietach zarządzono niedawno aresztowania wszystkich zamieszanych w ostatnią czystkę Stalina w zimie 1953 r., nakazano czystkę wśród historyków sowieckich z zadaniem nowego poprawienia historii, przeprowadza się daleko idące zmiany personalne w aparacie partyjnym i rządowym.

Tak więc bilans pociągnięć po śmierci Stalina daje: kilka przemówień o pokoju, zwolnienie pewnej ilości więźniów kryminalnych na wewnątrz, zwolnienie nieznacznej ilości cudzoziemców przetrzymywanych w Korei oraz jednego Amerykanina więzionego w Czechach. Zwolnienie lekarzy kremlowskich w rachunku strat i zysków trudno uważać za saldo, gdyż wzamian aresztowano bardzo wielu innych ludzi, przy użyciu tych samych metod, które poprzednio były zastosowane do lekarzy.

DEMOKRATYZACJA I LIBERALIZACJA

Ulubionym argumentem obrońców pokojowości Sowietów jest obecnie twierdzenie, że pewna równowaga sił na wewnątrz Kremla będzie prowadzić do liberalizacji reżimu i do jego demokratyzacji pozwalając z czasem na różnice zdań i swobodniejszą dyskusję wśród samych komunistów. Jednocześnie mówi się, że w dziedzinie ekonomicznej nastąpi teraz zwiększenie produkcji dóbr pierwszej potrzeby: mebli, ubrań, jedzenia, a przez to dawny bicz

terroru stalinowskiego zostanie zastąpiony lepszymi warunkami gospodarczymi i podniesieniem poziomu życia jednostki. W ten sposób szereg komentatorów i ekonomistów maluje już ewentualny obraz Rosji w najbliższej przyszłości.

Największe przeszkody przed przyjęciem się tych rozumowań piętrzy jednak sama propaganda sowiecka, która z wielką energią zajmuje się ostatnio przypominaniem „praw obywatela zagwarantowanych przez konstytucję sowiecką" oraz reklamowaniem „setek gatunków nowych mebli rzuconych na rynek przez fabryki całego kraju". U wszystkich tych, którzy choć przez chwilę przebywali w Rosji stalinowskiej, propaganda ta wywołuje skutek odwrotny. Ktokolwiek uczył się o konstytucji w łagrze i więzieniu, nie przywiązuje żadnej wagi do gwarancji, z tej konstytucji wypływających.

Są poza tym fakty, mówiące, że zdaje się demokracji jest jeszcze mniej niż za Stalina. Stalin do pewnego stopnia dbał o pozory. Jego prezydium pochodziło z formalnej uchwały kongresu partii, jego rządy i prezydia najwyższego sowietu były niby przez ten sowiet wybierane. Obecny rząd i obecne prezydium partii zamianowały się same, odrzucając nawet te pozory, które zachowywał człowiek znany jako bezwzględny i okrutny dyktator.

Rządzącymi są wierni pomocnicy Stalina z czasów wycinania w pień wszelkiej opozycji — aktywni uczestnicy i kierownicy różnych rzezi: Malenkow, Beria i Mołotow to przecież filary kilku czystek, to symbole władzy przez terror. Gdyby mieli po 30 lat, może można by od nich oczekiwać złagodzenia nacisku i ucisku, ponieważ najmłodszy ma 51 lat, przeto nadzieje takie są bardzo słabe. Warto dodać o utrwalaniu się opinii, iż Stalin zmarł w tak dogodnym momencie dla następców, że gdyby sami go zgładzili to lepszej chwili by nie mogli wybrać. Prawdopodobieństwo, iż mu dopomogli w zakończeniu bytu ziemskiego jest bardzo duże i stąd nie jest wykluczone, że początkiem obecnych rządów był akt gwałtu. Nie jest to dobry prognostyk liberalizacji czy demokratyzacji.

Bez złagodzenia zaś reżimu na wewnątrz trudno oczekiwać prawdziwego złagodzenia na zewnątrz. Zwolennicy odprężenia na zasadzie obecnego podziału świata powołują się na fakt istnienia pokoju pomiędzy Rosją i jej sąsiadami od wojny domowej w Sowietach do drugiej wojny światowej. To porównanie jest o tyle niesłuszne, że okres pokoju zewnętrznego w latach dwudziestych zaczął się od klęski zewnętrznej Rosji przypieczętowanej pokojem ryskim, że istniała przez cały czas silna Europa i że każdy marsz na Zachód musiał się wydawać w owych czasach szaleństwem. Dziś byłby poważnym ryzykiem, ale go sobie można wyobrazić — wtedy żadna wyobraźnia go nie widziała.

Równie naiwne jest powoływanie się na pozycję Rosji w stosunku do Europy XIX wieku. Wtedy na drodze każdej ekspansji stały potężne wojska austriackie, pruskie i francuskie. Dziś Europa zachodnia jest wolna dzięki dywizjom i samolotom amerykańskim. Gdyby Stany Zjednoczone odrzuciły myśl obrony Europy — niewiele dywizji sowieckich mogłoby ją zająć aż po Pireneje.

Dlatego Sowiety wysoko ceniłyby sobie tego, kto potrafiłby wytłumaczyć Amerykanom, że nie warto tracić pieniędzy na obronę Europy. W braku takiego wyjścia zadowoliłyby się skłóceniem Amerykanów z ich europejskimi sprzymierzeńcami, tak aby w ten sposób uniemożliwić założenie fundamentów pod obronę nad Atlantykiem. Tu też jest powód, że Moskwa tak ciepło przyjęła przemówienie Churchilla i tak szybko zareagowała na wiadomość o konferencji na Bermudach.

KONFLIKTY ANGLO-AMERYKAŃSKIE

PRZEMÓWIENIE p. Churchilla, wygłoszone w Izbie Gmin 11 maja, wywołało entuzjazm Izby i prasy brytyjskiej, reakcje natomiast prasy kontynentalnej były różne: przychylne w Niemczech zachodnich i państwach skandynawskich, mieszane we Francji, zaniepokojonej możliwością pominięcia jej w rozmowach możnych tego świata i urażonej uwagami premiera co do stanu jej gotowości wojskowej. W Azji odezwały się głosem gorącej aprobaty neutralistyczne Indie. Stany Zjednoczone przyjęły przemówienie z dużym krytycyzmem, komentarz zaś sowiecki w postaci obszernego artykułu „Prawdy" przyszedł dopiero w dwa tygodnie później.

Czym się tłumaczy entuzjastyczne przyjęcie mowy premiera przez opinię brytyjską? Przede wszystkim uczuciem głębokiej satysfakcji płynącej z faktu, że oto Wielka Brytania, wlokąca się dotychczas w ogonie polityki amerykańskiej, wystąpiła z inicjatywą na światową skalę. Było to coś, jakby odwrócenie wstecz kart historii, coś co wskrzesiło na chwilę dni Canninga i Palmerstona. Wielka Brytania nie decyduje już wprawdzie o losach świata, lecz został jej wielki autorytet osobisty zgrzybiałego premiera. Znaczenie jego mowy oceniano nie miarą siły, jaką polityka brytyjska może poprzeć swą inicjatywę, lecz miarą tego autorytetu.

Po wtóre, p. Churchill proponował rozmowy z przeciwnikiem, politykę brytyjską cechuje zaś mistyczna wiara w potęgę negocjacji. Alfą i omegą rozsądnej polityki powinien być kompromis, do którego wiedzie droga przez negocjację. Pogląd ten, na równi z p. Churchillem, wyznają p. Attlee, p. Bevan, a może nawet p. Pollit. P. Churchill przywrócił do życia bipartyjną brytyjską politykę zagraniczną, lecz uczynił to kosztem pogłębienia rozdźwięków anglo-amerykańskich i wprowadzenia zamętu w Europie zachodniej.

RÓŻNICE OCEN

Reakcję amerykańską na przemówienie charakteryzuje burzliwa dyskusja w Senacie, w której padały gorzkie słowa pod adresem premiera. Komentarz Departamentu Stanu był bardziej powściągliwy, a prezydent Eisenhower powtórzył na konferencji prasowej swój pogląd, że rozmowy z Rosją Sowiecką powinna poprzedzić manifestacja dobrej woli z jej strony, wyrażająca się nie w słowach, lecz w czynach (deeds not words).

W istocie rzeczy, różnice sprowadzają się do oceny znaczenia ostatnich posunięć sowieckich. Premier Churchill widzi w tych posunięciach dowód zwrotu w polityce Kremla, prezydent Eisenhower zwrotu tego nie dostrzega. Fakty zdają się przyznawać słuszność prezydentowi, gdyż to co Zachód uzyskał dotychczas od Rosji sprowadza się raczej do niekosztownych, choć zalotnych, gestów niż do istotnych koncesji. Prezydent Eisenhower uznaje za warunek wstępny do wszczęcia rozmów podpisanie traktatu pokojowego z Austrią, rozejm na Korei, zaprzestanie ataków na Indochiny i Malaje; premier Churchill chciałby te właśnie problemy uczynić przedmiotem rozmów.

Premier brytyjski nie wyzwolił się dotąd ze złudzeń okresu jałtańskiego i

uważa, że leitmotywem polityki sowieckiej jest poszukiwanie bezpieczeństwa. To bezpieczeństwo miałoby zapewnić Rosji nowe Locarno, gwarantujące jej granice zachodnie. Pomysł ten wywołał komentarze i wątpliwości, zwłaszcza co do niemieckiej granicy wschodniej. Koła polityczne niemieckie uznały propozycję premiera za koniec prób włączania Niemiec do systemu obronnego Zachodu i alternatywę Europejskiej Wspólnoty Obronnej; p. Churchill szybko wówczas wyjaśnił, że nie chodzi mu o odtworzenie paktu z 1925 r., lecz o jego ducha. Jeżeli się przypomni, że Locarno nie przeszkodziło Niemcom zawrzeć w rok później traktatu przyjaźni i współpracy gospodarczej z Rosją Sowiecką, to ten galwanizowany „duch Locarna" nabiera kształtów dość posępnych.

Prezydent Stanów Zjednoczonych nie sądzi, aby Moskwie chodziło o traktatowe gwarancje bezpieczeństwa. W mowie swej z 16 kwietnia zarzucił on Rosji, że szuka ona bezpieczeństwa „nie we wzajemnym zaufaniu i wzajemnej pomocy, lecz w sile: w wielkich armiach, dywersji i panowaniu nad sąsiednimi narodami... Widzi ona własne bezpieczeństwo w pozbawieniu go wszystkich innych".

P. Churchill może mieć na krótką metę słuszność. Za murami Kremla dzieją się rzeczy zagadkowe, mogące świadczyć, że toczy się tam walka, że działa intryga, a wkrótce może zacznie działać kula lub trucizna. Kreml potrzebuje okresu pokoju, aby załatwić wewnętrzne porachunki i rozegrać walkę o władzę. W tym okresie może on się okazać układniejszy, może, za cenę skłócenia i rozbrojenia Zachodu, poczynić pewne koncesje. Byłoby to zastosowaniem zasad leninowskiej defensywy. Potem, gdy przyjdzie czas na nowe uderzenie, traktaty okażą się świstkiem papieru.

W mowie p. Churchilla spierają się dziwnie z sobą empiryzm brytyjski i zrywy wyobraźni politycznej, kreślącej szerokimi rzutami pędzla przyszłą panoramę świata. Z jednej strony załatwianie problemów „kawałkami" (piecemeal solutions), rozwiązanie choćby „dwóch lub trzech trudności", z drugiej — Locarno i „pokój na jedno pokolenie". Wizja ogólnego, wszechobejmującego układu przeplata się z dążeniem do osiągnięcia choćby traktatu z Austrią i pokoju na Korei. Czy droga do powszechnego pokoju prowadzi przez uzyskanie od Moskwy paru względnie niewielkich koncesji? Można w to wątpić. Koncesje takie nie sparaliżują przeciwnika, ani nie pozbawią go ducha agresji. „Dlaczego jednak obawiać się próby? (why any one should be frightened at having a try for it) — pyta premier. Obawy byłyby uzasadnione. Próba, gdyby doszła w obecnych warunkach do skutku, mogłaby rozbroić Zachód na długi okres czasu. Nie na wiele przydałyby się ostrzeżenia premiera, że nie czas jeszcze na zwolnienie wysiłku i wytchnienie; choć rozmów jeszcze nie było, wysiłek już słabnie, a Zachód ogarnęło, po śmierci Stalina, złudne poczucie bezpieczeństwa.

ZGRZYTY

Nie wiadomo jednak, jakie będą losy inicjatywy p. Churchilla. Na razie inicjatywa ta wniosła jeszcze jeden zgrzyt w stosunki anglo-amerykańskie. Zgrzytów takich jest więcej. Koncepcje polityczne i interesy obu mocarstw stykają się w różnych zakątkach świata, a z tych zetknięć wynikają nieraz kolizje. Zatrzymamy się na najważniejszych.

1. Mowa p. Churchilla zawierała ostrożną krytykę prowadzenia rokowań w Panmunjom przez gen. Harrisona. Premier brytyjski przyznał wprawdzie lojalnie, że Wielka Brytania nie może narzucać swoich poglądów Ameryce, ponoszącej niemal wyłącznie ciężar wojny, lecz głosy krytyki w Izbie stają się coraz niecierpliwsze. Brak jednolitej postawy sojuszników ułatwia manewry komunistom.

2. Jeżeli rozejm dojdzie do skutku, powstanie drażliwa kwestia Chin i Formozy. Wielka Brytania popiera projekt przyjęcia Chin komunistycznych do Zjednoczonych Narodów, lecz Senat amerykański, w którym wpływy zwolenników Formozy (Cziang-Kaishek lobby) są znaczne, jest temu zdecydowanie przeciwny.

Jeżeli rokowania o rozejm się rozbiją, sprawa dalszego stosunku do Chin nabierze nowej ostrości. Wielka Brytania chce za wszelką cenę uniknąć otwartego konfliktu z Chinami, sprzeciwia się więc wszystkiemu, co mogłoby dolać oliwy do ognia. Zachodzi pytanie, czy w razie zaatakowania przez wojska chińskie Hongkongu lub Malajów Wielka Brytania zdecydowałaby się na wojnę z Mao, czy raczej na utratę tych posiadłości.

3. Równie istotne są rozdźwięki gospodarcze. Sukces polityki gospodarczej kanclerza skarbu, p. Butlera, dążącej do zastąpienia amerykańskiej pomocy finansowej przez wpływy z handlu (trade not aid), zależy od zwiększenia eksportu brytyjskiego do Stanów Zjednoczonych. Na przeszkodzie do zwiększenia eksportu stoją wysokie bariery celne, a sprawa ich obniżenia nie wychodzi poza fazę studiów i dyskusji. Partia republikańska jest tradycyjnie partią wysokich taryf, choć polityka ochrony przemysłu amerykańskiego przed konkurencją zagraniczna stała się już w dużej mierze anachronizmem i nie bardzo daje się pogodzić z głoszoną przez Stany Zjednoczone zasadą wolnego handlu.

Wedug obliczeń rzeczoznawców, 90 do 95% przemysłu amerykańskiego może, pomimo wysokich płac, konkurować z przemysłem zagranicznym ze względu na wyższość techniczną metod produkcji. Ameryka także chce zwiększyć swój eksport, co jednak bez równoczesnego złagodzenia ograniczeń importu jest niemożliwe, gdyż świat nie ma dolarów, aby płacić za towary amerykańskie. Protekcjonizm celny Stanów Zjednoczonych chroni więc względnie nieznaczną cześć przemysłu, wyrządza zaś raczej szkody niż przynosi pożytek całości gospodarki narodowej. Wchodzą tu jednak w grę prawa nabyte i obietnice wyborcze; presja interesów prywatnych nie pozwala na radykalną zmianę polityki celnej.

Zdawałoby się, że w tych warunkach nie pozostaje nic innego, jak dalsze udzielanie zubożałej Europie pomocy dolarowej na cele gospodarcze, lecz pomoc ta się ogranicza. Proponowana przez Trumana na 1954 r. suma 7.600 miln dol. została, z inicjatywy nowego prezydenta, obcięta o 1.800 miln dol. Co więcej, stosunek sum przeznaczonych na zbrojenia do sum przeznaczonych na pomoc gospodarczą zmienia się coraz bardziej na niekorzyść tych ostatnich. Nie świadczy to jednak, aby zbrojenia posuwały się szybko naprzód.

Eksport jest dla Wielkiej Brytanii kwestią życia i śmierci. Odepchnięta barierą taryf i przesadnym faworyzowaniem produkcji amerykańskiej przez ustawodawstwo (Buy American act), przyciśnięta konkurencją Niemiec i Japonii, szuka ona rynków zbytu na wschodzie i rozszerza handel z Chinami. Według statystyki komisji senatora Mac Carthy'ego, wartość eksportu brytyjskiego do czerwonych Chin wynosiła w pierwszych dwóch miesiącach zeszłego roku 345 tys. dol., w tym samym zaś okresie tego roku

wzrosła do 5.750 tys. dol. Senator Mac Carthy piętnuje ten handel, ułatwiający Chińczykom prowadzenie wojny na Korei, gdzie giną nie tylko amerykańscy lecz i brytyjscy żołnierze, odpowiedzialność jednak za ten smutny paradoks ciąży nie tylko na Wielkiej Brytanii.

4. Wpływy brytyjskie (i francuskie) na Bliskim i Środkowym Wschodzie maleją, rosną zaś wpływy amerykańskie. Cypr, Suez, Jordan zostają nadal w orbicie brytyjskiej, lecz konflikt z Egiptem o Suez się zaostrza, a w pozostałych państwach arabskich działają Amerykanie: technicy, rzeczoznawcy, urzędnicy wielkich spółek naftowych, kapitał amerykański i amerykańskie wpływy kulturalne. Amerykanie nie cieszą się wprawdzie sympatią świata arabskiego ze względu na popieranie Izraela, lecz wzgląd na praktyczny interes przeważa. Nawet załatwienie zatargu z Egiptem nie może się obyć bez amerykańskiego pośrednictwa. Ten stan rzeczy jest jednym ze źródeł antyamerykanizmu w parlamencie westminsterskim i na łamach prasy.

UPIORY PRZESZŁOŚCI

5. Istnieje również konflikt, drzemiący na razie w cieniu kancelarii dyplomatycznych, lecz ważniejszy być może niż wszystkie inne: jest nim sprawa stosunku obu mocarstw do Europy środkowo-wschodniej. Konflikt najlepiej ilustrują odpowiednie ustępy przemówień amerykańskiego prezydenta i brytyjskiego premiera. „Jesteśmy gotowi — mówił Eisenhower 16 kwietnia — nie tylko iść naprzód z planami zacieśnienia jedności Europy zachodniej, lecz również popierać utworzenie szerszej społeczności europejskiej... Ta wolna społeczność i całkowita niepodległość narodów Europy wschodniej mogłaby oznaczać koniec obecnego sztucznego podziału Europy... Czy (Związek Sowiecki) gotów jest zezwolić innym narodom, w tym narodom Europy wschodniej, na wolny wybór ich form rządów oraz uznać ich prawo do wolnego łączenia się z innymi narodami w praworządnej społeczności świata?“

Są to oświadczenia ostrożne i ogólne, lecz wartość ich jest jasna. Wyzwolenie narodów Europy wschodniej jest dla Ameryki warunkiem postępu i pokoju. W parę dni potem sekretarz stanu Dulles oświadczył, że Ameryka nie pogodzi się nigdy z niewolnictwem narodów ujarzmionych jako trwałym faktem historii.

Inaczej p. Churchill. . „Rosja ma prawo uzyskać zapewnienie — powiedział on 11 maja — idące tak daleko jak ludzkie układy mogą sięgać, że nigdy nie powtórzą się straszliwe wydarzenia inwazji hitlerowskiej, że Polska pozostanie przyjaznym państwem i państwem buforowym, jakkolwiek nie, jak ufam, państwem marionetkowym.“

W oświadczeniu tym brzmią echa Teheranu i Jałty. I wtedy mówiono o prawie Stalina do przyjaznych rządów w Europie środkowo-wschodniej, która, w wyobrażeniu Churchilla i Roosevelta, miała tworzyć sowiecki pas bezpieczeństwa. Była to idea państw półniepodległych, oddanych w sferę wpływów sowieckich, lecz rządzonych przez koalicje rządowe i korzystających z wewnętrznej autonomii. P. Sumner Welles pisał wówczas w swym „Time for Decision“: „Rząd sowiecki jest tak samo uprawniony do stworzenia systemu regionalnego Europy wchodniej, złożonego z gotowych do współpracy i przyjaznych rządów, jak Stany Zjednoczone były uprawnione do stworzenia systemu panamerykańskiego, złożonego z 21 suwerennych republik amerykańskich... W celu usunięcia podstaw do uzasadnionej krytyki... byłoby wskazane, aby rząd sowiecki zezwolił na otwarte plebiscyty w każdym wypadku, gdyby powstał spór co do woli większości...“.

To wszystko było bardzo mętne, ale Stalin był realistą. Rozumiał on, że plebiscyty i demokratyczne wybory oznaczałyby koniec „przyjaznych“ rządów, wolał się zatem nie bawić w demokrację. 120 milionów ludzi przeszło po prostu, w wyniku Jałty, pod panowanie sowieckie. Idea jałtańska, naiwna i niemoralna, zbankrutowała, a teraz, po ośmiu latach doświadczeń, powraca się do niej znowu.

Oświadczenie p. Churchilla jest wyrazem nastrojów przeważającej części opinii brytyjskiej, uznającej politykę wyzwolenia za chimerę: simply it cannot be done. Lecz jeśli Wielka Brytania godzi się z obecnym podziałem Europy, nie osiągnie nigdy pokoju.

KOLIZJA METOD I TEMPERAMENTÓW

U źródeł różnic anglo-amerykańskich leżą nie tylko konflikty interesów, lecz także różne metody politycznego myślenia. Politykę brytyjską kształtowały stulecia; zakrzepła ona w swych formach klasycznych i traktuje niechętnie zjawiska, które się w tych formach nie mieszczą. Lubi nawracać do przeżytych idei i do koncepcji już wypróbowanych, choćby one zawodziły w przeszłości; nie lubi rzeczy nowych i dróg nieznanych. Locarno zbankrutowało, zbankrutowała również Jałta, ale dlaczego nie spróbować raz jeszcze? Może tym razem się uda. A nade wszystko wszechpotężny kompromis, kompromis z zasadami, z moralnością, z własnym bezpieczeństwem.

Polityka amerykańska jest młoda, kapryśna, skłonna do krańcowości. Obca jej jest dyskrecja zacisznych gabinetów dyplomatycznych, kształtuje się ona w ogniu dyskusji aż przesadnie publicznej, w hałasie głośników radiowych i aparatów telewizyjnych, wśród krzyżujących się przeciwieństw i powszechnego zamieszania. Lecz z tego młyna politycznego wychodzą często koncepcje zdrowe, pełne rozmachu i —wbrew pozorom — bardziej realistyczne niż ostrożne, wypróbowane koncepcje polityki brytyjskiej. Polityka amerykańska jest polityką żywą.

Istotę różnic między prezydentem Eisenhowerem a premierem brytyjskim można by ująć w jednym zdaniu: Churchill chce zakończyć zimną wojnę tak, jak się kończy obecną wojnę na Korei — bez zwycięstwa. Eisenhower chce ją zakończyć zwycięstwem wolnego świata.

Nie trzeba jednak przeceniać tych różnic, choć dają one Kremlowi pole do manewru. Muszą one istnieć tam, gdzie wolność nie jest czczym frazesem. Lecz ponad nimi istnieje poczucie wspólnego zagrożenia i świadomość konieczności solidarnego działania. Kolizje są łatwiej dostrzegalne niż dziedziny, w których panuje harmonia — to, co p. Churchill określił jako „rozległy i żywotny zakres porozumienia w anglosaskim świecie“ (the vast body of agreement throughout the English speaking world). Projektowane na czerwiec spotkanie trzech może wiele różnic wygładzić i poszerzyć pole porozumienia aż do jednolitej anglo-amerykańskiej postawy wobec wspólnego przeciwnika. Ze strony polskiej trzeba wyrazić pragnienie, aby to poszerzanie pola zgody szło w kierunku amerykańskim.

Glossator

STANISŁAW STROŃSKI

PREZYDENT WOJCIECHOWSKI

POSTAĆ i żywot śp. Stanisława Wojciechowskiego, zmarłego 9 kwietnia 1953 r. w Gołąbkach pod Warszawą w 85 roku życia, przejdą we wdzięczną pamięć potomności z wielu względów. Może jednak z dwu szczególnie. Naprzód dlatego, że urodzony w 1869 r., a czynny w życiu młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie od 1888 r., jest przez trzydziestolecie do 1918 r. doskonałym przedstawicielem tego pokolenia w jego przyspieszonym pochodzie ku wolności. Następnie dlatego, że jako Prezydent Rzeczypospolitej od grudnia 1922 r. do maja 1926 r., przez trzy i pół roku, był wyrazicielem Polski odrodzonej, takiej jaką ona chciała być i jakby się rozwijała, żmudnie, lecz po swej myśli, gdyby nie zamach majowy, który ją wytrącił z własnowolnego ustroju i rozwoju. Oba te okresy, chlubne w swym ogólnym zarysie przy nieuchronnych niedomaganiach, naprzód wznowionego pędu do niepodległości lat 1885—1918, a potem żarliwego dążenia zbiorowoobywatelskiego do budowy państwa na podstawach prawa i wolności, wyryły swe znamię na życiu śp. Stanisława Wojciechowskiego i utrwaliły się w jego postaci.

Wojciechowski napisał, prócz książek z zakresu spółdzielczości, w której wykształcił się zawodowo, swe wspomnienia. Pierwsza ich część do połowy listopada 1918 r., czyli do końca pierwszej wojny światowej i pierwszych dni niepodległości („Moje wspomnienia" t. I, str. 368, Książnica-Atlas, Lwów—Warszawa, 1938) ukazała się w przededniu drugiej wojny. Ogłoszenie drugiej części, która byłaby nie mniej zajmująca, stało się niemożliwe pod władaniem niemieckim i rosyjskim.

Oprócz tego, po pierwszym roku Wojciechowskiego na stanowisku Prezydenta Rzeczypospolitej, wydano, jako zbiorek na cele dobroczynne, mowy jego z 1923 r. („Mowy Prezydenta Rz. Pol.", Warszawa, 1924, Na rzecz Komitetu Chleba Głodnym Dzieciom), wygłoszone w różnych stronach kraju w celowych objazdach.

Oba te źródła bardzo ułatwiają szkicowanie wizerunku śp. Stanisława Wojciechowskiego, wraz z tłem, niejako własnymi jego myślami i słowami.

NARODOWIEC-SOCJALISTA

Urodził się w sześć lat po klęsce roku 63, która zapadła głęboko w serca:

„W wielu rodzinach żywa była pamięć powstania roku 1863, w którym najbliżsi przypłacili życiem miłość ojczyzny albo wygnaniem na Sybir. Jak relikwie przechowywano czarne rogatywki, pokazywano ukryte w ogrodach i lasach mogiły powstańców. Wszystko to rozbudzało w nowym pokoleniu gorące uczucia patriotyczne, których nie mogła wytępić szkoła rosyjska".

Gdy był w gimnazjum, w Kaliszu, nie było tam jeszcze kółek uczniowskich, lecz, przybywszy do Warszawy na uniwersytet w 1888 r. zastał tam już istniejące od 1885 r. tajne kółka studenckie. Skupiały one młodzież wedle ukończonych szkół średnich, w liczbie już wówczas około 500, a nigdy, stwierdza, nie było wypadku wykrycia. Po jednym przedstawicielu z kółek wchodziło do kierowniczego koła, które wybierało przewodniczącego:

„Za moich czasów większość głosów zawsze otrzymywali narodowcy".

Narodowe i społeczne poglądy kształtowała na równi Jeża-Miłkowskiego „Rzecz o obronie czynnej i Skarbie Narodowym" i Bolesława Limanowskiego „Historia ruchów społecznych XVIII i XIX w.", a:

„...prądy pozytywistyczne krzyżowały się u nas z prądami romantyzmu".

On należy do narodowców:

„W r. 1890, po przejściu próby w pracy kółkowej, zostałem przyjęty do bardziej zakonspirowanej organizacji Zetu (Związku Młodzieży Polskiej) jako towarzysz (przyp.: później mówiono: kolega). O istnieniu wyższych szczebli w tej organizacji dowiedziałem się w następnym roku, kiedy uznano mnie za zasługującego na przyjęcie do kategorii braci... Żaden ze znanych mi braci nie splamił się w późniejszej działalności tchórzostwem i czynem niehonorowym, wszyscy bezinteresownie służyli sprawie polskiej, większość przypłaciła to więzieniem i wygnaniem, wielu stało się przewodnikami starszego pokolenia w organizowaniu pracy społecznej".

Związek młodzieży działa pod opieką tajnego związku narodowego starszych, Ligi Polskiej (od 1893 r. przekształconej w Ligę Narodową), z ogniskiem myśli narodowej w „Głosie" w Warszawie od 1885 r., więc w czasie pracy w Zecie:

„Dla nawracania międzynarodowców posługiwaliśmy się broszurą Limanowskiego „Patriotyzm i socjalizm"... Utrzymywaliśmy stosunki z redakcja „Głosu" (przyp.: Józef K. Potocki i Jan L. Popławski)... Obydwa odłamy młodzieży (narod. i międzynar.) z wielkim zainteresowaniem śledziły na łamach „Głosu" i „Prawdy" (Aleksandra Świętochowskiego) polemikę w sprawie materialistycznego pojmowania dziejów i znaczenia idei w życiu społecznym...".

Jednocześnie, pracując w Zecie i wśród narodowców, wchodzi w styczność z ruchem robotniczym, po założeniu przez Edwarda Abramowskiego Zjednoczenia Robotniczego, mniej uprzedzonego, jak mówi, do narodowców niż Związek Robotniczy i wstępuje do tego Zjednoczenia razem z Władysławem Grabskim.

Po pochodzie z Ogrodu Botanicznego 3 maja 1891 r., w setną rocznicę Konstytucji, chwilowo uwięziony w końcu maja, traci swobodę pracy pod nadzorem i wyjeżdża przez zieloną granicę do Zurychu, gdzie:

„W końcu lipca 1892 poznałem Romana Dmowskiego. Skończył uniwersytet przed moim wstąpieniem na wydział przyrodniczy, widziałem go tylko w pochodzie 3 maja. Teraz wracał do kraju z Paryża i spodziewał się aresztowania, ponieważ żandarmeria wykryła jego udział w organizowaniu manifestacji. Przewidywania jego sprawdziły się. Z granicy odstawiono go do Cytadeli, a w następnym roku zesłano na trzy lata do Rosji. Na pożegnanie, jako dawnemu bratu (przyp.: wówczas już kierującemu członkowi Ligi), wyprawiliśmy mu ucztę...".

Po przybyciu do Zurychu w sierpniu 1892 r. Abramowskiego, obaj wyjeżdżają do Paryża i uczą się drukarstwa, jako składacze. Tam, 17 listopada 1892 r., zaczął się tygodniowy zjazd 18 osób, na którym postanowiono założenie Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich (z udziałem m. i. Z. Balickiego i S. Grabskiego) a w kraju PPS. Wskutek donosów rosyjskich musi Wojciechowski w październiku 1892 r. opuścić Paryż, jako wydalony, przenosi się na dłuższy pobyt do Anglii, pracuje nadal jako zecer, a zarazem często jeździ do kraju, jako główny łącznik Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich z PPS w kraju, oczywiście pod obcym nazwiskiem i w stałym niebezpieczeństwie.

W 1893 r., w Wilnie, na tak zwanym pierwszym zjeździe PPS, poznał J. Piłsudskiego, a następnie:

„W Warszawie odwiedziłem Dmowskiego, który po wypuszczeniu z Cytadeli czekał na wyrok. Po rozmowie z nim utwaliłem się w przekonaniu, że nie można liczyć na skupienie wszystkich sił w stronnictwie socjalistycznym, część ich musiała się znaleźć w osobnym stronnictwie patriotycznym".

W 1893-94 r. załatwia zagranica roboty drukarskie nie tylko dla PPS. ale także dla Ligi Narodowej, m.i. w styczniu 1894 r. druk odezwy na 100-lecie Kilińskiego przed słynną manifestacją, po której rząd rosyjski zamknął „Głos" i działalność pisarska pod przewodem Popławskiego i później Dmow-

skiego przeniosła się do zaboru austriackiego.

Zgodnie z tym co Dmowski mówił Wojciechowskiemu oddzielać się zaczęły osobne tory:

„W listopadzie 1894 ukazał się w „Robotniku" artykuł wyjaśniający, że PPS jest partią robotniczą... Wyjaśnienie to miało na celu odgrodzenie PPS od robót Ligi Narodowej... W ślad za tym zapadła na naszym zjeździe (Zw. Zagr. Soc. Pol.) uchwała, że członek Związku nie może należeć do żadnej innej organizacji politycznej, tajnej czy jawnej. Z tego powodu wystąpił ze Związku Balicki (przyp.: członek Ligi Narodowej)".

W początku 1895 r. przenosi się Wojciechowski na stałe do Wilna, by wydawać tam w tajnej drukarni, to jest składać w całości („w sąsiedztwie urzędu poborowego, aby dom był dobrze strzeżony... w czasie pracy musiałem okna zasłaniać prześcieradłem, żeby zabezpieczyć się od ciekawości szyldwacha"), bez przerwy od czerwca 1895 r. przez pięć lat „Robotnika" wraz z Piłsudskim.

W 1900 r., poślubiwszy w Częstochowie Marię Kiersnowską z Kupryszek pod Wilnem, wraca do Anglii i pracuje jako zecer w drukarni Czertkowa, tołstojowca, naprzód w Purleigh, a potem w Tuckton koło Christchurch nad morzem, gdzie odwiedza go w grudniu 1901 r. na wypoczynek Piłsudski z żoną po uwolnieniu swym ze szpitala więziennego w Petersburgu. W związku z wojną rosyjsko-japońską i ruchami w Rosji lat 1904-5, na zjeździe PPS w Józefowie pod Warszawą w czerwcu 1905 r., młodsza lewica bierze górę na rzecz łączności z Rosjanami 21 głosami przeciw 13. Piłsudski usuwa się z CKR, Wojciechowski występuje w 1905 r. z PPS. Po manifeście konstytucyjnym carskim z 30 października 1905 r. wraca w początku 1906 r. z rodziną przez Wilno do Warszawy, gdzie pracuje na czele ruchu spółdzielczego z pokaźnymi wynikami.

WOJNA 1914 - 1918

Idzie pierwsza wojna światowa:

„Widziałem się z Piłsudskim ostatni raz w 1913 r. W planie jego było, z chwilą wybuchu wojny między Austrią a Rosją zająć południową część Kongresówki, utworzyć tam rząd narodowy i ogłosić powstanie przeciw Rosji. Zgodziłem się na ten czas przyjechać do Zagłębia Dąbrowskiego i pomagać w tworzeniu rządu narodowego. Sygnałem dla mego wyjazdu miała być mobilizacja Keksholmskiego pułku gwardii, kwaterującego w Mokotowie. Mobilizację ogłoszono 31 lipca 1914, ale sytuacja od ostatniej rozmowy z Piłsudskim zmieniła się gruntownie. Za Austrią stały Prusy, co dla mnie oznaczało nowy rozbiór Kongresówki w razie zwycięstwa Prus. Postanowiłem zostać w Warszawie... Przeszłość wiązała mnie z Piłsudskim i jego towarzyszami, teraźniejszość dzieliła: oni wystąpili przeciw Rosji razem z Niemcami, a mnie nieomylny instynkt mówił, że zwycięstwo Niemiec to klęska Polski...".

Wojciechowski podpisuje, wraz z przedstawicielami Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Stronnictwa Polityki Realnej, jako jeden z nienależących do stronnictw, odezwę Komitetu Narodowego z 25 listopada 1914 r. kończącą się słowami:

„Polacy we wszystkich dzielnicach swej wielkiej ojczyzny jedną myśl mają, jeden cel: zjednoczenie Polski i założenie podwalin swobodnego rozwoju narodu".

W 1915 r., wobec zajęcia Królestwa przez Niemców, udaje się do Rosji jako jeden z kierowniczych opiekunów 3/4 milionowej rzeszy zmuszonych do opuszczenia kraju, bierze też nadal udział w pracach Komitetu Narodowego, a w 1917 r., wobec przewrotu marcowego i jeszcze październikowego, po zjeździe w Moskwie w sierpniu 1917 r., jest przewodniczącym Rady, działającej pod hasłem przywrócenia niepodległości Polski i ocalenia polskiej siły zbrojnej na obszarze Rosji.

W czerwcu 1918 r. wraca do kraju, a kończy tę część wspomnień uwagą o zdarzeniach u nas w jesieni 1918 r.:

„Rada Regencyjna 14 listopada 1918 rozwiązała się i oddała władzę w ręce Piłsudskiego. Wielka szkoda, że nie uczyniła tego przed 10 dniami, kiedy Głąbiński i Chrzanowski (Z.) uzyskali zgodę ludowców i socjalistów na utworzenie rządu koalicyjnego. Mielibyśmy już rząd narodowy i mniej zaognione stosunki między stronnictwami".

Wprowadzenie biegu spraw od początku na tor jednostkowy i wiodący ku dążeniom jedynowładczym uważał za gorsze (mówi: wielka szkoda), niż byłoby wprowadzenie na tor współdziałania stronnictw.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

Jako Prezydent Rzeczypospolitej od 20 grudnia 1922 r. Stanisław Wojciechowski od początku, z widoczną troską o utrwalenie pojęć przewodnich w społeczeństwie, głosi je w szeregu przemówień, a mówią one same za siebie:

(13. 1. 1923, na przyjęciu sejmu w Belwederze): „I sobie i całemu światu mamy okazać, że Polacy mogą i umieją działać zgodnie".

(27. 1. 1923, na przyjęciu rządu): „Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, nie można skutecznie pracować dla Polski bez Polaków, a przede wszystkim bez stałego poparcia ze strony przedstawicielstwa narodowego".

(17. 2. 1923, na przyjęciu wojskowych): „Szeregowi i oficerowie, wierni zasadom swej zaszczytnej służby, dają posłuch jedynie i wyłącznie rozkazom rządu, odpowiedzialnego przed sejmem".

(23. 4. 1923, w Toruniu, gdy zanosiło się na utworzenie rządu większości, prawicy i środka, który powstał jako drugi rząd Witosa): „Pan marszałek sejmiku wspomniał o potrzebie wytworzenia stałej większości polskiej w sejmie, ...żywię nadzieję, że sprawa zjednoczenia dla uzyskania trwałego rządu, opartego na zaufaniu sejmu, znajdzie należyte rozwiązanie".

(25. 4. 1923, w Starogardzie): „Powiedziałem w Belwederze, że bez Polaków nie można rządzić Polską, bez wyraźnej większości polskiej nie można będzie doprowadzić Polski do rozkwitu, ...łączcie się, bo tego wymaga dobro narodu".

(26. 4. 1923, w Kościerzynie): „Otwarcie mówię: Prezydent Rzeczypospolitej może reprezentować myśl i ducha narodu, ale nie może rządzić narodem. Do tego są powołani inni, nad którymi czuwają wybrani przez naród posłowie".

(4. 6. 1923, w Kościanie): „Ostaliśmy się dzięki pielęgnowaniu miłości ojczyzny i przestrzeganiu praw Bożych".

(17. 6. 1923, w Katowicach): „My właśnie jesteśmy powołani do tego, żeby mówić Zachodowi, że jest coś więcej niż siła materialna w stosunkach między ludźmi, że jest siła, która wyraża się w szanowaniu człowieka".

(10. 10. 1923, w Ostrowie): „Gdy więc pytacie mnie, czego Polska najwięcej potrzebuje, odpowiadam: jak najwięcej pracy i ludzi umiejących pracą kierować".

(14. 10. 1923, w Wilnie): „Jestem dzisiaj Prezydentem, chwała Bogu, Rzeczypospolitej demokratycznej... Nikt z zewnątrz ani żaden geniusz za was tego (szybkiego postępu) nie zrobi, tego musi dokonać cały naród... W codziennej pracy obywatelskiej widzę największą gwarancję dla świetności Rzeczypospolitej.".

Jakie słowa, taka była też działalność prezydenta Wojciechowskiego w ustawicznej, codziennej trosce o rządy prawa i kształtowanie wytężonego życia obywatelskiego. On jednak nie doszedł do końca swego siedmiolecia. Urwał je w połowie zamach majowy roku 1926, na rzecz rządów bez społeczeństwa i przeciw społeczeństwu, który miał zgubne następstwa i pozostawił czad złych nałogów naśladowczych.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

NATO, ANZAC, ZSRR

Zeszyty kwietniowe kwartalników: amerykańskiego „Foreign Affairs“ i brytyjskiego „International Affairs*), obracają się jeszcze w problematyce z okresu przed śmiercią Stalina, mimo to notują pewien stan odprężenia w zimnej wojnie i odzwierciedlają niekorzystny dla nastrojów Europy skutek przejściowego złagodzenia działań sowieckich. W przeciwieństwie do Ameryki, Europa poczuła się jakby bezpieczniejsza i osłabła w zabiegach obronnych. Jej uwaga skierowała się przede wszystkim na sprawy stabilizacji ekonomicznej. W konsekwencji nawet w łonie NATO, pisze Middleton, musiało zaznaczyć się pewne zahamowanie przygotowań. Dotychczasowe dokonania NATO wyglądają dosyć poważnie na papierze, w rzeczywistości jednak są w dalszym ciągu niedostateczne. Twierdzimy bowiem, że mamy około 60 gotowych dywizji oraz ponad 5 tys. samolotów bojowych. Ale z tego tylko 11 dywizji stoi na istotnie odpowiednim poziomie (6 dywizji amerykańskiej 7 armii w Niemczech, 4 dywizje brytyjskie i jedna brytyjsko-kanadyjska armii Renu); na większość pozostałych dywizji „gotowych“ składa się w pierwszym rzędzie 21 dywizji tureckich, jeszcze słabych wyszkoleniowo i materiałowo. Z liczby 5 tys. samolotów, 1.300 przypada na RAF, który przeżywa okres dłuższej reorganizacji. Kwestia dywizji rezerwowych również przedstawia się niezadowalająco. Na początku bieżącego roku mogliśmy liczyć na wszystkiego 35 dywizji rezerwowych w sile około pół miliona żołnierzy (z tego 10 dywizji terytorialnych brytyjskich, 7 we Francji) i to dopiero po upływie miesiąca od wybuchu wojny. Osłona powietrzna mobilizacji nie jest jeszcze dostatecznie przygotowana. Organizacja dowodzenia w łonie NATO szwankuje. Krytyce podlega szczególnie dowódca głównego frontu marsz. Juin. Zarzuca mu się brak doświadczenia, mało karny stosunek do przełożonych, faworyzowanie w planach interesów Francji. (Wzmianki Middletona wskazywałyby zresztą, że krytyka Juina pochodzi przede wszystkim z kół wojskowych niemieckich.)

Istotnie duże postępy poczyniło NATO w zakresie przygotowań kwatermistrzowskich (logistycznych). W końcu tego roku ilość lotnisk wzrośnie z 60 do 125. W zakresie komunikacji i łączności zrobiono bardzo dużo. Zaawansowano poważnie sprawę budowy skutecznego systemu radarowego. W tym roku rozpocznie się konstrukcja rurociągu materiału pędnego dla odrzutowców. Przyspieszono gromadzenie zapasów amunicji, żywności, uzbrojenia i innych materiałów. Buduje się wiele magazynów i koszar. Program budowy tej „infrastruktury“ będzie kosztował w ciągu lat trzech miliard dolarów, z czego do końca tego roku będzie wydatkowanych 610 milionów dolarów.

Po stronie sowieckiej przygotowania kwatermistrzowskie, prowadzone systematycznie już od szeregu lat, są jeszcze poważniejsze. Potencjał militarny wzrósł o wojsko Rokossowskiego (22 dywizje), postawione ostatnio na wysokim poziomie gotowości i wyposażenia, oraz o polepszenie ustroju wojsk pozostałych satelitów europejskich. Siła Niemiec wschodnich będzie w lecie wynosić korpus z dwóch dywizji piechoty i jednej dywizji pancernej. System lotnisk pozwala na niezwłoczne wprowadzenie do Niemiec wschodnich do 6 tys. samolotów.

Wśród najbliższych zadań NATO ma do wykonania: unifikację uzbrojenia, ekwipunku i wyszkolenia faktycznego; powszechne przedłużenie czasu służby do dwóch lat; zwiększenie sił o 12 dywizji niemieckich (360 tys. żołnierza, czas formowania — 18 miesięcy); wchłonięcie w system obronny sił greckich i tureckich; przystosowanie sił jugosłowiańskich, zbudowanych na etatach rosyjskich (30 dywizji).

Do wykonania tych zadań potrzeba czasu. Gdyby się okazało, że czasu zabraknie, to NATO będzie zmuszone porzucić obecne doskonalenie jakościowe i wytyczyć sobie cele ilościowe, raz już sformułowane w Lizbonie, lecz w następstwie poniechane.

Artykuł kanclerza Adenauera wskazuje na postępy w odbudowie potencjału ekonomicznego Rzeszy, dokonane mimo „brzemienia“ uchodźców i odcięcia od terenów wschodnich, nie mającego, jak zaznacza, ważności wobec prawa międzynarodowego. Artykuł domaga się dalej rychłego włączenia Niemiec do europejskiej wspólnoty obronnej. Kanclerz bagatelizuje opozycję, istniejącą w Niemczech w stosunku do tego traktatu i stara się rozwiać wszelkie obawy Zachodu co do lojalności Niemców po ich uzbrojeniu. Powrót hitleryzmu, pisze Adenauer, nie grozi zupełnie, przeciwnie — 12 lat tyranii hitlerowskiej nie zdołało zniszczyć zamiłowania (!) Niemców do samorządności demokratycznej. Sprowokowanie wojny przez Niemców celem odzyskania ziem wschodnich jest zgoła nieprawdopodobne, bo przecież system wojskowy zachodni, w skład którego wejdzie kontyngent niemiecki, całkowicie uniemożliwia takie zamysły. Rzekomemu dążeniu Niemców do sięgnięcia po hegemonię nad Europą kładzie stanowczą tamę pakt węglowo-stalowy. Niemcy duszą i ciałem stoją po stronie Zachodu.

Obaj autorzy francuscy: Schuman i Alphand domagają się szybkiej integracji Niemców do armii europejskiej. Bez Niemców nie ma mowy o obronie Europy, zaś na stworzenie samodzielnych sił niemieckich Francja zgody dać nie może. Na tym można by zakończyć przegląd najważniejszych problemów poruszonych w kwartalnikach na temat obrony Europy.

W sprawach obszaru Pacyfiku rzeczą główną byłoby, jak twierdzi sir Gladwyn Jebb, pozyskać dla Zachodu te państwa azjatyckie, które są wprawdzie niechętne blokowi sowieckiemu, ale uprawiają politykę neutralności. Bezwzględne opowiedzenie się tych państw, które stanowią około jednej trzeciej części ogólnej ilości członków ONZ, za sprawą Zachodu, oznaczałoby przywrócenie właściwego znaczenia dawnemu terminowi „zbiorowego bezpieczeństwa“ i przechyliłoby równowagę sił politycznych na niekorzyść Rosji nie tylko na obszarze Pacyfiku, ale i w całym świecie. Proces tego pozyskiwania wymaga dłuższego czasu. Dlatego należy zachować cierpliwość i nie starać się przedwcześnie burzyć struktury ONZ, która spełnia na razie rolę zwierciadła, odbijającego obraz wierny, choć brzydki, obecnego położenia w świecie.

Ciekawy problem „ANZAC-u“ porusza F. L. W. Wood. Stwierdza on, że Australia i Nowa Zelandia, którym zabrakło oparcia o bezpieczeństwo zapewniane niegdyś przez Wielką Brytanię, były zmuszone wejść w sferę polityki amerykańskiej i zawrzeć z Ameryką pakt wzajemnej pomocy. Wood nie widzi w tym żadnego dramatu dla Brytyjskiej Wspólnoty Narodów, przeciwnie uważa, że przegrupowanie wzmocniło węzły świata mówiącego po angielsku. Trudny dylemat dla tych

*) **Foreign Affairs**, An American Quarterly Review. Nowy Jork, kwiecień, 1953, tom 31, zeszyt 3. Zawiera artykuły: R. Schuman: Francja a Europa; Konrad Adenauer: Niemcy a Europa; B. Taurer: Ostatnia teza Stalina; G. Jebb: Świat wolny a Organizacja Narodów Zjednoczonych; F. Altschul: Nowa rola gospodarcza Ameryki; W. L. Thorp: Problem zrównoważenia bilansu handlowego Ameryki; gen. de Monsabert: Afryka północna w strategii atlantyckiej; D. Middleton: NATO zmienia kierunek; M. Hatta: Polityka zagraniczna Indonezji; J. K. King: Polityka ryżowa; R. Bullard: Tło zatargu naftowego w Persji.

International Affairs, Royal Institute of International Affairs, Londyn, kwiecień 1953, tom 29, zeszyt 2. Zawiera artykuły: A. Toynbee: Sposób opracowywania historii najnowszej; H. Alphand: Francuska polityka „europejska“; I. Deutscher: XIX kongres partii komunistycznej: A. Haurani: Upadek wpływów Zachodu na Środkowym Wschodzie; F. L. W. Wood: Dylemat ANZAC-u; E. Marmorstein: Zjawisko antysemityzmu w państwie Izraela.

dwóch dominiów powstałby tylko w tym wypadku, gdyby polityka Ameryki i Wielkiej Brytanii znacznie poróżniła się. Mimo jednak już istniejącego sporu w kwestii chińskiej, fundamentalne rozejście się polityczne Anglosasów jest jednak bardzo mało prawdopodobne.

Z ocen polityki rosyjskiej znajdujemy w kwartalnikach analizę przebiegu i znaczenia XIX kongresu partii komunistycznej. B. Tauer stawia tezę, że ostatnią decyzją Stalina było rozszerzenie marginesu ryzyka wojennego w polityce sowieckiej. Uzasadnienie tezy upatruje w wypowiedzi Stalina w „Bolszewiku", która poddała rewizji dotychczasowy dogmat Lenina o nieuniknionym nadejściu rewolucji światowej w konsekwencji wewnętrznych sprzeczności systemu kapitalistycznego. Według Tauera Stalin na miejsce tego dogmatu postawił nowy, mianowicie, że stabilizacja zarówno kapitalizmu jak i komunizmu jest faktem dokonanym, przy czym stosunek sił przechyla się na korzyść systemu sowieckiego; w związku z tym upada oczekiwanie na samoczynne nadejście rewolucji światowej, rozpoczyna się natomiast okres ostatecznej walki o opanowanie świata. Tezę Stalina należy, według Tauera, uważać za jeden ze wskaźników przy ocenie intencji spadkobierców Stalina.

G. W. Millikan przytacza ciekawostkę historyczną z dziejów polityki sowieckiej, jak to w lutym i marcu 1933 r. rząd sowiecki kapitalnie pomylił się w ocenie faktu dojścia do władzy Hitlera, uważając go za swego przyszłego sprzymierzeńca w szerzeniu rewolucji światowej. Na dowód Millikan cytuje obficie „Prawdę" ze wspomnianego okresu. Konsekwencją błędu sowieckiego, który Millikan osądza jako największy błąd polityczny dokonany przez jakikolwiek rząd w dziejach najnowszych, była ówczesna decyzja sowiecka zwalczania niemieckiej partii socjalno-demokratycznej przez komunistów niemieckich, co w rezultacie walnie pomogło Hitlerowi w skonsolidowaniu jego władzy, a komunistów nie uchroniło od zagłady.

T. W.

KSIĄŻKA UPROSZCZEŃ

Arnold Toynbee: THE WORLD AND THE WEST. Oxford University Press. Londyn, 1953. Stron 99.

Nie potrzebujemy tłumaczyć czytelnikowi, kim jest Arnold Toynbee, jeden z największych luminarzy historiografii zachodniej. W końcu ubiegłego roku wygłosił on cykl odczytów w BBC w ramach tak zwanych Reith Lectures, który obecnie został wydany drukiem.

Na wstępie pierwszego odczytu Toynbee tłumaczy, dlaczego zamierza mówić na temat „Świat i Zachód", a nie w odwrotnym porządku: „Zachód i świat". Otóż wydaje się mu, że tak właśnie musi stawiać problem, ponieważ Zachód, jak powiada, nigdy nie był czymś, co jedynie i wyłącznie znaczyło na arenie historii, czymś, co przesłaniało całą resztę świata. Poza tym w zetknięciu się wzajemnym Zachodu i świata w ostatnich pięciuset latach nie Zachód, lecz świat był stroną bitą.

Autor próbuje wstawić się w pozycję większości niezachodniej świata. Jeśli spytać Rosjan, muzułmanów, Hindusów, Chińczyków, Japończyków itd. o ich opinię o Zachodzie, odpowiedzą oni jednogłośnie, że Zachód był największym napastnikiem czasów nowożytnych w stosunku do nich. Rosjanie przypomną, iż kraj ich był terenem inwazji wojsk zachodnich w latach 1941, 1915, 1812, 1709 i 1610. Ludy afrykańskie i azjatyckie mają wiele do powiedzenia na temat wypraw misjonarzy, kupców i żołnierzy zamorskich, którzy wylądowali u wybrzeży i wdzierali się w głąb ich krajów począwszy od XV stulecia, tworząc imperia kolonialne, eksploatując bogactwa naturalne, wywożąc ludzi do pracy niewolniczej (Murzyni w Ameryce).

Jeżeli Zachód dzisiaj oburza się na agresję rosyjską i chińską, powinien pamiętać, że jest to tylko odwrócenie ról i że on sam był głównym napastnikiem od XV wieku począwszy.

Rozdział pierwszy książki poświęcony jest omówieniu stosunków wzajemnych Rosji i Zachodu. Rosjanie nie należą do świata zachodniego, chociaż są, względnie byli chrześcijanami. Przyjęcie chrześcijaństwa nie z Rzymu, lecz z Konstantynopola zadecydowało o tym fakcie. Wschodnie i zachodnie chrześcijaństwo poszło własnymi drogami i nie potrafiło znaleźć wspólnego języka. Jednak Ruś do momentu zalewu tatarskiego utrzymywała żywe kontakty z Zachodem.

Po odpłynięciu fali tatarskiej okazało się, że Rosja poniosła straty na zachodzie. Autor ma tu na myśli zawładnięcie przez Litwę i Polskę ziem ruskich, odpowiadających dzisiejszej Białorusi i połowie Ukrainy. „Dopiero w 1945 r. Rosja odzyskała ostatni szmat tych olbrzymich ruskich terytoriów, jakie zabrały jej państwa zachodnie w XIII i XIV stuleciach."

Zdaniem autora te przywłaszczenia ziem ruskich przez Zachód (polsko-litewski) wpłynęły zarówno na odsunięcie się Rosji od Zachodu, jak i na poddanie się dobrowolne autokratycznym rządom Moskwy. Autokratyzm i centralizacja władzy były odtąd dominującymi cechami systemu rządów w Rosji, ceną, jaką lud rosyjski płacił, by ostać się przy samodzielnym bycie. Innymi słowy, Toynbee sugeruje, że Zachód był odpowiedzialny za istnienie tyranii w Rosji. Fakt, że Zachód ewoluował w kierunku wolności obywatelskiej w czasie, gdy w Rosji trwał i trwa nadal system ucisku obywatela przez państwo, jest powodem niechęci w stosunkach wzajemnych.

Na te stosunki duży wpływ wywierała też rewolucja technologiczna, przez jaką przechodził Zachód w czasach nowożytnych, posiadająca cechy chroniczne. Lepsze, nowocześniejsze uzbrojenie Polaków pozwoliło im na zajęcie Moskwy w latach 1610-12, a Szwedom na zajęcie Inflant i odsunięcie Rosji od dostępu do Zatoki Fińskiej. Piotr Wielki okazał się prawdziwym geniuszem przez fakt, że przyjął bez zastrzeżeń wynalazki i urządzenia techniczne Zachodu. Odtąd Rosja usiłuje dotrzymać kroku Zachodowi w rozwoju technologicznym, a jej powodzenia i porażki w zetknięciach się z Zachodem są miarą skuteczności tych usiłowań. Pod rządami komunistycznymi Rosja zdobyła się na szczególnie silny zryw w kierunku dorównania Zachodowi w zakresie technicznym.

Rosja podjęła współzawodnictwo z Zachodem nie tylko w tym zakresie. Posiada ona obecnie potężny instrument walki w postaci swej doktryny komunistycznej, która zresztą jest, jak ją określa Toynbee, herezją zachodnią. Przejmując tę ideologię od Zachodu, Rosja po raz pierwszy sprzeniewierzyła się swej tradycji niezależności ideologicznej od Zachodu. Toynbee określa komunizm jako krytykę (wypowiedzianą przez reprezentantów Zachodu) pod adresem Zachodu, ponieważ nie potrafił on w życiu społecznym i gospodarczym zastosować zasad chrześcijańskich. Komunizm apeluje do sumień wewnątrz świata zachodniego, a równocześnie jako siła zorganizowana atakuje Zachód od zewnątrz.

Rosja komunistyczna nawołuje masy biednej ludności Azji, Afryki i Południowej Ameryki do przyłączenia się do obozu komunistycznego, ponieważ jest to droga skutecznego przeciwstawienia się Zachodowi. Obiecuje ponadto rozwiązanie problemu nierówności społecznej i gospodarczej, odczuwanej w tych krajach szczególnie dotkliwie, a której prywatna inicjatywa jest niezdolna rozwiązać.

Autorowi wydaje się, że „inicjatywa duchowa" przeszła obecnie w ręce Rosjan.

Streściliśmy stosunkowo obszernie jeden, najważniejszy wprawdzie z punktu widzenia aktualności, rozdział książki autora. Dalsze rozdziały traktują o stosunkach wzajemnych z Zachodem Islamu, Indii i Dalekiego Wschodu. W końcu Toynbee przypomina sytuację świata antycznego, znajdującego się pod oddziaływaniem kultury i instytucji grecko-rzymskich, ale spragnionego nowych pożywek duchowych w postaci religii, przemawiającej do wszystkich bez różnicy. Autor dostrzega tu pewną analogię z obecnymi czasami.

Ostatnia książka wybitnego historyka angielskiego odznacza się charakterystyczną dla niego szerokością rzutów, jest pełna uogólnień i uproszczeń, z którymi nie zawsze można się zgodzić.

(m. ost.)

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

RADA POLITYCZNA W OBRONIE GODNOŚCI URZĘDU PREZYDENTA

Rada Polityczna ogłosiła w dniu 21 maja następujący komunikat:

Oświadczenie p. Augusta Zaleskiego, jako Prezydenta R. P., złożone w dniu 16 maja br., jest aktem nabrzmiałym poważnymi konsekwencjami. W politycznej ocenie tego aktu trzeba jednak wziąć pod uwagę przede wszystkim intencję, która wpłynęła na jego opublikowanie właśnie w chwili tworzenia podstaw szerokiego zjednoczenia. Wydawać się musi, że istotnym celem oświadczenia z 16 maja była chęć opóźnienia wprowadzenia w życie zasad porozumienia, które zostały już sformułowane i przy dobrej woli stronnictw i ugrupowań politycznych mogą być uzgodnione.

Tak pomyślane oświadczenie zostało uzupełnione uzasadnieniem, obniżającym godność najwyższego urzędu w państwie. Dosłowne przytoczenie przez wrogów naszych tego uzasadnienia stanowić może oparty na autorytecie najwyższego urzędu gotowy wzór zohydzania dziejów odbudowanego po pierwszej wojnie światowej państwa polskiego. Żaden naród takiego poniżania własnego imienia ścierpieć nie może. Można sobie uprzytomnić przygnębiające wrażenie, jakie wywoła ono w uciemiężonym i cierpiącym kraju.

„Terror psychiczny", o którym mowa w uzasadnieniu oświadczenia, jest niczym innym jak zdrową reakcją opinii publicznej, pragnącej powrotu do praworządności, zdemokratyzowania ustroju państwowego na emigracji i zjednoczenia narodowego. Wszystko to jest niezbędne dla walki o niepodległość Polski. Oddziaływanie opinii publicznej jest obecnie szczególnie cennym narzędziem politycznego rozpoznania w warunkach, kiedy na emigracji nie można się odwołać do sprawdzianu normalnych wyborów.

Idea zjednoczenia narodowego w naszym położeniu musi jednak górować nad wszystkim, gdyż tylko na tej drodze zdolni będziemy do stworzenia najlepszego narzędzia dla spełnienia zadań, które ciążą na emigracji. Uzasadnienie oświadczenia z dnia 16 maja spotęgowało kryzys państwowy, ale przez to właśnie wpłynąć ono musi na wzmożenie naszych wysiłków, by do zjednoczenia narodowego doprowadzić, kryzys rozwiązać i móc wreszcie najskuteczniej bronić na terenie międzynarodowym interesów Polski.

KU ZGODZIE NARODOWEJ

Stronnictwa Rady Politycznej na posiedzeniu w dniu 21 maja postanowiły zwrócić się do gen. K. Sosnkowskiego z prośbą o podjęcie rozmów w sprawie aktu zjednoczenia stronnictw i ugrupowań politycznych wedle procedury, jaką uzna on za stosowną. O uchwale tej gen. K. Sosnkowski został tegoż dnia powiadomiony.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

PRACE KOŁA SN W MONTREALU

Cykl zebrań dyskusyjnych celem zapoznania społeczeństwa emigracyjnego z rzeczywistością i zagadnieniami Polski dzisiejszej rozpoczęło ubiegłej jesieni Koło Stronnictwa Narodowego w Montrealu. Dzięki umiejętnemu doborowi prelegentów znanych szerzej wśród miejscowej Polonii zebrania ściągnęły sporą liczbę słuchaczy.

Pierwszy w kolejności odczyt o położeniu Kościoła katolickiego w Polsce obecnej wygłosił kierownik Koła dr I. Człowiekowski. Prelegent scharakteryzował stanowisko doktrynalne komunistów wobec religii, ich sposoby walki z chrześcijaństwem w krajach opanowanych przez Sowiety, a na tym tle przedstawił szczegóły niszczenia katolicyzmu w Polsce i opór duchowy stawiany przez Kościół komunizmowi.

W następnym odczycie znawca sowieckich zagadnień ustrojowych mec. Z. L. Robcewicz-Zubkowski, omówił obszernie treść i kierunek przemian prawno-politycznych, jakim uległ porządek prawny od czasu narzucenia reżimu sowieckiego w Polsce. Wykład wywołał żywą dyskusję toczącą się głównie dokoła zasięgu komunizacji w Polsce. Zagadnieniom polskich ziem zachodnich poświęcił swoją prelekcję prof. B. Zaborski, wykładowca geografii na angielskim uniwersytecie McGill w Montrealu. Prelegent ilustrując odczyt licznymi wykresami i mapami omówił wyczerpująco doniosłość ziem odzyskanych z punktu widzenia geopolitycznego, historycznego, demograficznego i gospodarczego. Poza ramami cyklu p. A. Niebieszczański, sekretarz Przedstawicielstwa Rady Politycznej w Stanach Zjednoczonych w czasie swego niedawnego pobytu w Kanadzie wygłosił odczyt pt. „Przemiany w polityce Stanów Zjednoczonych".

Równolegle z działalnością odczytową członkowie Koła SN zaczynają wchodzić coraz aktywniej w życie społeczne i zawodowe Polonii montrealskiej, sprawując czołowe funkcje w wielu organizacjach włącznie z Oddziałem Kongresu Polaków w Kanadzie. Z inicjatywy przede wszystkim członków Koła SN powstało stowarzyszenie pomocy nowoprzybyłym emigrantom (Canadian Society for Eastern European Immigration). Oprócz poradnictwa i doraźnych zapomóg zorganizowało ono bezpłatne kursy zawodowe, które już w pierwszym roku dadzą kilkudziesięciu nowoprzybyłym karty rzemieślnicze uprawniające do wykonywania zawodu na terenie prowincji Quebec.

Na uwagę zasługuje także akcja prasowa informująca opinię kanadyjską o sprawach polskich, bądź prostująca błędne poglądy. Ilekroć interes tego wymaga na łamach największych pism kanadyjskich pojawiają się artykuły lub listy przeważnie z podpisami dra A. Bromkego lub dra I. Człowiekowskiego.

SPRAWY ZIEM ZACHODNICH

Z inicjatywy Związku Polskich Ziem Zachodnich został ostatnio powołany Ośrodek Badań Spraw Polski Zachodniej. Ośrodek stawia sobie następujące zadania: Pogłębianie wiedzy o ziemiach zachodnich i znaczeniu ich dla Polski; Śledzenie przebiegu dyskusji publicznych o tych ziemiach na terenie międzynarodowym; Opracowywanie zagadnień wymagających obiektywnego naświetlenia na użytek opinii polskiej i obcej oraz, w miarę możliwości, ogłaszanie takich materiałów drukiem; Prostowanie wiadomości nieścisłych lub tendencyjnych, pojawiających się w publikacjach zagranicz-

nych, utrzymywanie kontaktów i współpracy z ośrodkami czy instytucjami polskimi i zagranicznymi o pokrewnych celach badawczych. Dla wypełnienia tych zadań Ośrodek podejmie starania o zebranie i stałe uzupełnianie odpowiedniej dokumentacji oraz utrzymywać będzie ewidencję ułatwiającą korzystanie z dokumentacji dostępnej gdzie indziej.

Przewodniczącym Ośrodka wybrano amb. E. Raczyńskiego. Udział w pracach przyrzekli m. i. pp.: dr F. Bajorek, A. Bregman, A. Dargas, P. Hęciak, Z. Jarski, dr Z. Jordan, S. Krause, B. Kurowski, S. Lubomirski, J. Marlewski, W. Piotrowski, J. Prądzyński, E. Sojka i J. Szylling.

★

Nowe władze Związku Polskich Ziem Zachodnich wybrane na ostatnim walnym zebraniu ukonstytuowały się następująco: S. Krause prezes, F. Biel, Z. Poklękowski i A. Rożański wiceprezesi, L. Orlicki sekretarz, A. Jasieniecki skarbnik, S. Brewka, A. Gaś, P. Hęciak, K. Majewski i J. Robiński, członkowie.

★

Biuro Propagandy Zrzeszenia Studentów Polaków Zagranicą urządziło w Londynie cykl referatów o ziemiach odzyskanych. Referenci pp. L. Angerer, Z. Fallenbuechl i Z. Jarkiewicz mówili o historii, sprawach gospodarczych i ludnościowych oraz o znaczeniu politycznym tych ziem dla Polski.

Studenckie biuro propagandy organizuje w najbliższym czasie odczyty o ziemiach odzyskanych w obozach i osiedlach polskich w Wielkiej Brytanii. Wykłady przygotowywane są w oparciu o działające w tych ośrodkach organizacje młodzieży.

WYNIKI KONKURSU RADIA WOLNEJ EUROPY

W dniu 3 maja, w czasie uroczystej audycji poświęconej pierwszej rocznicy rozgłośni Radia „Wolna Europa" w Monachium, ogłoszono wyniki konkursu literackiego, jaki rozpisany był na jesieni ubiegłego roku. Konkurs obejmował trzy tematy do opracowania. Pierwszy temat: „Moje najciekawsze przeżycie z lat 1939—1952". Drugi temat: „List do kraju. Co chciałbym powiedzieć przyjaciołom w Polsce". Trzeci temat: „Co Zachód może przeciwstawić komunizmowi". Ogółem napłynęły 544 prace, nadesłane z 22 krajów.

Wśród prac z tematu pierwszego nagrodzono następujące: Pierwsza nagroda (300 dol.) — „Złamany krzyż", godło M. Joti, Anglia. Druga nagroda (200 dol.) — „Szeregowiec Abraham Moneta", autor B. Przyłuski, Anglia. Trzecia nagroda (100 dol.) — „Dziwna msza", autor A. Klotz, Anglia. Dodatkowo, trzecia nagroda — godło „708", autor W. Solski, Stany Zjednoczone.

Wśród prac z tematu drugiego nagrodzono następujące: Pierwsza nagroda (300 dol.) — godło „Trąba", autor S. Gostek, Szwecja. Druga nagroda (200 dol.) — godło „Borowik", Anglia. Trzecia nagroda (100 dol.) — godło „Zośka", tytuł „List do siostry", autorka O. Żeromska, Anglia.

Wśród prac z tematu trzeciego nagrodzono następujące: Pierwsza nagroda (300 dol.) — godło „Wilnianin", autor M. Sambor, Anglia. Druga nagroda (200 dol.) — godło „Borowik", autor J. Ursyn, Afryka Środkowa. Trzecia nagroda (100 dol.) — godło „Obserwator", autor W. Nienaski, Francja.

Prócz tego wyróżniono 30 prac.

LISTY DO REDAKCJI

NIEUCZCIWE METODY

Szanowny Panie Redaktorze,

Z wielką uwagą ja i inni moi koledzy marynarze, którzy wybrali wolność w ostatnich dwóch latach, śledzimy wypowiedzi por. Jareckiego i przebieg jego podróży po Stanach Zjednoczonych. Jest on przecież jednym z takich samych jak my chłopców (jestem z tego samego rocznika co por. Jarecki), którzy rzucili kraj i ruszyli w nieznane w pogoni za wolnością i inną atmosferą polityczną.

Tylko, że inna była i jest nasza droga na emigracji. Nie dane nam było dokonać efektownego wyczynu z Migiem, jak to się udało por. Jareckiemu, choć na przykład wyczyn marynarzy z poławiaczem min H. G. 11 był co najmniej tak samo ryzykowny. Jesteśmy za to od Jareckiego o dwa lata doświadczeńsi w życiu emigracyjnym, a on na razie przeżywa pierwsze uniesienia przyjmowany i goszczony przez swoich i przez obcych.

W numerze „Dziennika Polskiego" z Detroit z 19 maja wyczytałem na pierwszej stronie wypowiedzi, które mnie do żywego oburzyły i które dosłownie cytuję.

„Co Polska wie o Mikołajczyku i Bieleckim. Londyn w maju (pocztą). Podczas pierwszej konferencji prasowej, jaką por. Jarecki odbył po przyjeździe do Londynu, jeden z dziennikarzy polskich zapytał młodego Polaka, co mówi się w Polsce o Mikołajczyku. „Mikołajczyka społeczeństwo polskie w kraju traktuje dziś tak samo jak Bieruta" — odpowiedział Jarecki. „Mikołajczyk był przecież w rządzie komunistycznym, spowodował ujawnienie się najlepszych działaczy narodowych i uciekł na wolność." Następne pytanie dotyczyło osoby prezesa Bieleckiego. „Bielecki ?..." — zamyślił się por. Jarecki. „Nie, o żadnym Bieleckim nie słyszałem." „Jakże" — zdenerwował się zdumiony dziennikarz — „nie słyszał pan nic o Bieleckim?" „O Bieleckim?" — przerwał mu Jarecki — „O tym komisarzu Bezpieki w Krakowie? Tak, słyszałem. Komisarz Bielecki ma jak najgorszą opinię." Nastąpiła konsternacja. Dziennikarze zorientowali się, że młodszemu pokoleniu polskiemu w Polsce nie jest znane nazwisko prezesa Stronnictwa Narodowego, jak zresztą wielu liderów partyjnych na emigracji. Był to jednak doskonały sprawdzian „wpływów" polskich partii politycznych z emigracji na kraj, o których od ich liderów tak wiele słyszymy. Odpowiedź Jareckiego odsłoniła prawdę w tej sprawie."

Nie interesuje mnie specjalnie osoba Mikołajczyka, uważam jednak wypowiedź Jareckiego na jego temat za grubą nieścisłość. Już choćby fakt, że Mikołajczyk był gwałtownie po swojej ucieczce atakowany przez prasę komunistyczną wystarczył, aby część społeczeństwa usposobić do niego przychylnie. Takich nieprzemyślanych odpowiedzi należałoby moim zdaniem unikać. Podważają one bowiem zaufanie w całość wypowiedzi Jareckiego.

Dotknął mnie bardzo natomiast ordynarny ustęp w artykule na temat prezesa Stronnictwa Narodowego dra Bieleckiego.

Muszę stwierdzić, że właśnie prezes Tadeusz Bielecki był tym jedynym z wybitnych polskich polityków, który pośrednio i bezpośrednio interesował się żywo naszym losem, po opuszczeniu przez nas statków. Przytoczę tu tylko jeden, ale wymowny fakt. Pierwsza wigilia na obczyźnie to najcięższy moment w życiu każdego emigranta. Spędziłem ją wraz z innymi kolegami marynarzami właśnie w towarzystwie prezesa Bieleckiego, który przesiedział z nami kilka godzin krzepiąc nas na duchu i dodając otuchy. Słuchałem go potem wraz z kolegami na wielkim zgromadzeniu w Toronto w rok później i stwierdzam, że wszystko co mówił odpowiadało nam, świeżo przybyłym z kraju w zupełności.

Wracając jednak do artykułu w „Dzienniku“ pragnę zaznaczyć, że gdyby mnie, po opuszczeniu statku zapytał jakiś dziennikarz na przykład o prezydenta Zaleskiego w takiej formie: „Co słyszał pan o Zaleskim?“, to na pewno moja odpowiedź byłaby taka: „Zaleski?... nic o żadnym Zaleskim nie słyszałem“. A po namyśle zawołałbym: „Zaleski... czekaj Pan, Zalewski, to pewnie Pan pyta o tego cukiernika ze Lwowa, o którym mówiono w domu, że wyrabiał najlepsze ciastka w Polsce“.

Por. Jarecki nie powiedział Polakom zagranicą jednego, że w kraju ci, którzy słuchają radia starają się (dotyczy to zwłaszcza młodych marynarzy i lotników) celowo zapominać nazwiska polskich przewódców na emigracji, aby uniknąć później jakiejś nieraz przypadkowej wsypy.

Por. Jareckiemu szczerze radziłbym, aby,mimo że ma przy sobie anioła stróża w osobie kapitana Łubieńskiego, unikał jednostronnych wypowiedzi politycznych zanim się lepiej w sytuacji politycznej na emigracji nie zorientuje. Inaczej będzie sprawiał wrażenie nakręcanej przez kogoś innego katarynki.

Lepiej, aby wykorzystał swoje obecne możliwości i kontakty w trosce o tych co przed nim czy po nim wybiorą wolność. Ich los nie zapowiada się bynajmniej tak różowo jak por. Jareckiego. Przed dwoma dniami czytałem, że przywódca buntu na H. G. 11 Barańczak, który przesiedział w zeszłym roku dobrych parę miesięcy na Ellis Island, ma dalsze trudności z otrzymaniem pobytu w Stanach. Jest wielu innych, którzy mają swoje trudności i kłopoty. Wniknąć w nie, okazać koleżeńskie zainteresowanie jest także jednym z obowiązków por. Jareckiego.

Z poważaniem

B. Sochański
Windsor, Kanada

OD REDAKCJI

W związku z drukowanym w kwietniowym numerze „Myśli Polskiej“ wspomnieniem o śp. Stanisławie Piaseckim otrzymaliśmy list, w którym proszą nas o podanie nazwisk kolejnych redaktorów „Walki“, podziemnego organu Stronnictwa Narodowego. „Walkę“ po aresztowaniu Piaseckiego objął śp. Jan Bajkowski, a po aresztowaniu Bajkowskiego Wiktor Trościanko, który prowadził pismo aż do upadku powstania warszawskiego.

★

List p. Mariana Ostoi pt. „O wzmożenie wysiłku“ spowodował szereg odpowiedzi. Ze względu na dużą ilość materiału bieżącego zamieścimy je w następnym numerze.

NA MARGINESIE

STYL TO KULTURA

Czy można sobie wyobrazić, by król Edward VIII przed swą abdykacją w 1936 r. ogłosił przemówienie, w którym powiedziałby coś w tym rodzaju:

„Zwracam Panom uwagę na los moich poprzedników. Wiadomo jest wszystkim, że król Karol I został przez zbuntowanych poddanych ścięty. Nie mniej wiadomo, że król Karol II został bezprawnie usunięty i zmuszony do ucieczki z kraju. Na królową Wiktorię trzy razy dokonywano, nieudałych na szczęście, zamachów a raz została haniebnie znieważona uderzeniem laską w głowę. Na mnie odbywa się bezprawny nacisk przy rozpętaniu demagogii religijnej i kołtuńskiej. Terrorowi psychicznemu ulegli moi ministrowie i w sprzecznym z konstytucją nacisku na Koronę biorą udział ci nawet, którzy najbliżej niej stoją, rodziny mojej nie wyłączając. Wszystko to odbywa się przy oszałamiającym brzęku pieniędzy kapitalistów z City i Wall Street“.

Nie, nie można sobie wyobrazić, by głowa jakiegokolwiek współczesnego europejskiego państwa w ten sposób obrażała swój naród. A tym bardziej nie można sobie wyobrazić, by znalazł się minister, który by podobny tekst opublikował.

„MYŚL POLSKA“
założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol. (opłata lotnicza do USA półrocznie 1.50 dol., rocznie 3 dol.).